

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XV



~„Zdobądź

Wstawaj, natychmiast!” – zawołała praczka, pochylając się nad Łazarzem i wtykając mu palec w bok. „Wstań, mówię, Mistrzu Łazarzu!” Łazarz ocknął się z jękiem, chwytając się za brzuch, nieświadomie ściskając również jej dłoń. Wyrwała rękę i zbesztła go: „Patrz na siebie – brudzisz nową koszulę jeszcze przed audiencją u mego Pana!”

Łazarz usiadł prosto i spojrzał na swój brzuch poplamiony winem. Natychmiast złapał się za głowę, skrzywił i opadł z powrotem na łóżko. „Boże drogi, wszystko kręci się w kółko”. „O nie, nie rób tego” – warknęła praczka. „Daj mi tę koszulę! Pan zaraz przyjdzie. A teraz wstawaj!”

Łazarz jęknął i z trudem podniósł się na nogi, po czym oparł się ciężko o ścianę. Rozejrzał się nieufnie, jakby chciał na nowo zobaczyć pokój. Potem przetarł oczy i ścisnął nasadę nosa, mówiąc sobie, że brat Odyn nigdy mu nie wspominał o złej stronie wina.

„Czy istnieje dobra strona każdej niegodziwości?” – poskarżyła się kobieta, odciągając Łazarza od ściany i eskortując go do stołu, trzymając go za koszulę.

„Latający człowiek czy nie, wszyscy jesteście tacy sami – co do jednego”. Obróciła go i zatrzymała

miejsce. „Mężczyźni: oczyśćcie ich, dajcie im pić i oczyśćcie ich ponownie” – kłóciła się, rozpinając mu bluzkę. Łazarz znów się skrzywił i sięgnął po głowę, gdy uderzyła go w ramię. „Spokojnie, mało czasu”.

Westchnął i odwrócił się, by przyjrzeć się pustemu blatowi stołu, jedynemu nowemu świecznikowi i przeobrażonemu teraz pokojowi; zauważając w duchu, że wokół niego nie ma ani odrobiny jedzenia, bałaganu ani rozlanej cieczy. Spojrzał w kąt. „Gdzie jest szczur?”

„Szczur, jaki szczur?”

„Leżało tam, w kącie pokoju” – wskazał.

„Nadal jesteś pijany”. Prychnęła i pokręciła głową.

„A co z jedzeniem?”

„Zabrano mi je dziś rano – kiedy chrapałeś” – oznajmiła, wyciągając mu rękę z koszuli. „I upuściłeś połowę jedzenia mojego Pana na podłogę. Powinieneś się wstydić, zachowując się tak, po tak życzliwym przyjęciu, jakie ci zgotował”.

„To przez wino. Nie mogłem ustać. Nie wiedziałem, że...”

Przerwała mu, pouczając: „Słyszałam już wiele podobnych bzdur – to wina wina, ale nie twojego”. Zdjęła mu bluzkę, rozluźniła ją i obróciła koszulę pod kątem, żeby sprawdzić jej purpurowy stan.

Lazarus ułożył skrzydła i podrapał się po głowie. „Mówisz, lordzie D'Alcicourt, że nadchodzi?”

„I to całkiem bezpośrednio” – warknęła, odwracając się i odsuwając od niego. „To miało się stać od tamtej pory; jednakże, kiedy dowiedział się o twoim nikczemnym stanie, dał ci hojną przestrzeń do zebrania myśli – i tak przez większość dnia”. Zmarszczyła brwi i przerzuciła koszulę przez ramię, odkrzykując do niego: „Niecześnie gość każe mu tak długo czekać. Mógłbyś się przed nim ukorzyć i dać winu mniej potępienia, niż twoim zdaniem na to zasługuje”. Praczka zapukała do drzwi i wymknęła się.

Gdy Lazarus okrążył stół i usiadł na ławce, drzwi otworzyły się ponownie. Trzech roślących strażników weszło do pokoju i ustawiło się pod ścianą. Po czym przez drzwi wślizgnął się młody mężczyzna o ciemnych włosach i rzadkiej brodzie, który gwałtownie się zatrzymał, a jego jasnozielone oczy natychmiast spoczęły na Lazarusie. Jego twarz mogła wyglądać... niemal chłopięcy i w jaskrawym kontraście do reszty jego ciała; był wysoki, dobrze zbudowany i dominował nad posturą zniszczonego żołnierza. Rozpiął pelerynę i narzucił ją na gotowe ramię strażnika. Następnie poprawił dwurzędową kamizelkę, uśmiechnął się i powoli podszedł do Lazarusa. „Lazarus Gogu, jak rozumiem?” Skinął głową. „Jestem Lord Ceryce D'Alcicourt, hrabia de Languenais i starszeństwo nad tymi ziemiami”. Okrążył stół naprzeciwko Lazarusa. „Przewidywałem tę chwilę z tobą”. Ścisnął swoją

ręce, patrząc z widoczną przyjemnością na odsłonięty tors Lazarusa , po czym powiedział: „W końcu się spotykamy”.

Łazarz z szacunkiem odpowiedział głębokim i długim ukłonem. „Panie, to dla mnie zaszczyt ”.

„Wstawaj, nie ma takiej potrzeby” – nalegał radośnie.

Lazarus wstał, by dostrzec zbliżającego się szlachcica. Usłyszał brzęk luźnych monet pod szatami mężczyzny . Zobaczył też, jak jego kamizelka na chwilę się rozchyła, odsłaniając rękojęść sztyletu w pochwie.

D'Alcicourt westchnął i pokręcił głową, dodając: „Muszę złożyć najszczerze przeprosiny za złe traktowanie, jakiego doświadczyłeś, będąc pod moją opieką. Wydałem stanowcze rozkazy, Nic złego ci się nie stanie. Moi ludzie byli odważni – niektórzy z nich zginęli w twojej obronie. Gdybym przewidywał tak burzliwe zgromadzenie, wysłałbym znacznie więcej ludzi.

Łazarz spuścił wzrok.

D'Alcicourt odetchnął, poklepał blat stołu i uśmiechnął się. „A jednak jesteście tutaj, chwała Bogu. A teraz, kiedy jesteście bezpieczni, mogę was zapewnić, że moje armie i boska władza Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza tej prowincji, są do waszej dyspozycji, jeśli tylko będziecie ich potrzebować”. Skinął głową. „Więc mam nadzieję, że wszystko wam się podobało – ubrania, uczta – i wino?”

„Doprawdy” – upierał się Łazarz – „ nigdy nie widziałem tyle jedzenia na tak wspaniałym stole ani tak wytwornego stroju . Wybacz mi, Panie, rozlanie wina ; straciłem równowagę. To było zupełnie nieoczekiwane”.

Pan odprawił go machnięciem ręki, uspokajając: „Całkiem przewidywalne, biorąc pod uwagę wszystko, co ostatnio przeszedłeś. To była o wiele za jasna bluzka, żeby ukryć plamę”.

Pstryknął palcami. „Ach! Bądź pewien, że moja służąca właśnie idzie po inną. Znacznie ciemniejszy odcień jest w sam raz – głęboki jak zmierzch, nawet”. Westchnął i uśmiechnął się. „A skoro jesteś teraz między bluzkami i częściowo nagi, może pokażesz mi wspanialsze części siebie – zwłaszcza skrzydła, jeśli zechcesz?” Gestem nakazał mu się odwrócić. „Rozwiń je dla mnie”.

Lazarus posłusznie rozejrzał się po wnętrzu, po czym odwrócił się, dostrzegając przenikliwe spojrzenia żołnierzy i zielonkawy błysk w oku D'Alcicourta . Mężczyzna klasnął raz i przycisnął splecione palce do brody. „Absolutnie zdumiewające; jakie masz wspaniałe skrzydła, Lazarusie. Jesteś naprawdę cudowny”. Wskazał na ławy , do których sam podszedł. „A teraz, proszę, usiądźcie”.

Gdy Łazarz zajął miejsce przy stole, mężczyzna pochylił się ku niemu, szeroko otworzył usta i powiedział jedynie: „Ach”.

Lazarus wykonał prymitywny gest i szeroko otworzył usta, prosząc D'Alcicourta.

Pan zachichotał i uderzył dłonią w stół. „A jakie masz wielkie zęby! Doprawdy, cudowne!” Złapał się za płatek ucha, przechylił się i spojrzał na ucho Łazarza. „I słuch masz, prawda?”

„Tak, mój Panie” – przyznał Łazarz, czując się nieco zakłopotany zainteresowaniem, jakie mu okazywano jego nie do końca męskie rysy. Odchrząknął. „Jeśli ci to odpowiada, może podzielisz się powodem, dla którego mnie wezwałeś?”

„I tak zrobię” – oświadczył D'Alcicourt, ignorując przyjemność płynącą z bardziej opanowanego tonu. „Wezwałem cię z nadzieją, że pomożesz mi w pewnym konkretnym zadaniu – sprawie, która doskonale leży w twoim zakresie, jak na tak utalentowaną osobę jak ty”. „Jakie to zadanie?”

Szlachcic odetchnął i spojrzał na blat stołu, chwilę się zastanawiając, po czym stuknął palcem w blat. „Może powinienem zacząć od początku, dobrze?”

„Jeśli chciałbyś się podzielić” – odparł Łazarz z uśmiechem i skinieniem głowy.

„No dobrze. Mój starszy brat to lord Gildard d'Alcicourt, były hrabia de Languenais. Jego zamek znajduje się wiele lig na zachód stąd; jednakże odszedł on – z wyziewów – wiele sezonów temu. Jego żona zmarła wkrótce potem, przy porodzie, nie pozostawiając po sobie godnego następcy tronu – przeżyło tylko niemowlę. Gildard przewidział tę możliwość, wśród innych pechowych zdarzeń, przygotowując już ostateczny plan. testament, prawomocny i wiążący, aby poradzić sobie z takim właśnie zdarzeniem. W nim postanowił tak: jeśli ma dziecko, które nie jest w stanie zarządzać jego majątkiem, to ja mam objąć urząd gubernatora do czasu, aż dziecko będzie w pełni sprawne. Co więcej, zapisał tak: jeśli dziecko jest dziewczynką, to mam doprowadzić ją do pełnoletności i dopilnować jej małżeństwa z odpowiednim dygnitarzem, zanim przekażę jego majątek im obojgu. Zgodnie z zaprzysiężonym i udokumentowanym pismem; do końca życia jestem zobowiązany podtrzymać jego dekret, po czym; po mojej śmierci dziewczynka odziedziczy cały jego majątek – zamężna czy nie. Dziewczynka jest moją siostrzenicą, Endorą D'Alcicourt, i jest ledwie w wieku, by odróżnić namiętność od rozumu, a dobro od zła, jeśli już o tym mowa. Tak się złożyło, że od tamtej pory popadła w niełaskę u mnie i stała się rozpustną i chciwą czarownicą, absurdalnie żądającą oddania jej wszystkich ziem mojego ojca – zarówno Gildarda, jak i moich. W swoim intrygującym stylu wzięła rękę lorda Fryderyka Hugona, hrabiego de Borbonaise – nawet świnia byłaby lepszym kandydatem niż Hugon, Pijany Rzeźnik. Niemniej jednak przekonała Hugona, by zakwestionował ostateczny wyrok mojego brata. Wniósł petycję do sądów królewskich, nawet gdy rozpoczął kampanię najazdów, mordując mój lud, gdy ten uprawiał pola ziemi Gildarda. W rezultacie, Sędzia Królewski wezwał arcybiskupa biskupstwa do negocjacji. Kościół zażądał od niego przestrzegania rozejmu do czasu rozwiązania sprawy. Jednak Hugon od tamtej pory złamał rozejm. i oblegał zamek Gildarda, nie oszczędzając żadnego życia – nawet dzieci – nawet

„dzieci” – wykrzyknął D'Alcicourt, uderzając pięścią w stół. Łazarz drgnął.

D'Alcicourt rozluźnił pięść i przetarł oczy dwoma palcami. „Wybaczenie moje oburzenie”. Wziął głęboki oddech i opowiedział więcej o swojej żonie i rodzinie: „Lady D'Alcicourt i jej trzech młodzi bracia byli w zamku Gildarda, gdy Hugon rozpoczął oblężenie. Jego ludzie zabili ich i spalili ich szczątki obok ciał moich żołnierzy i chłopów. Mam teraz wierzyć, że Endora złożyła kondolencje i zapewniła, że nie... w zamku, gdy Hugon zaatakował. Jednak Lady D'Alcicourt i jej bracia pozostają zaginieni od dwóch tygodni.

D'Alcicourt gwałtownie wstał od stołu i podszedł do ściany, po czym skrzyżował ramiona i oparł plecy o kamienie. Skinął głową w stronę Łazarusa. „Ostatnio dotarły do mnie wieści o zupełnie innej relacji między Endorą a Hugonem. Mój informator powiedział mi, że Hugon trzyma Endorę w niewoli, z dala od siebie, podczas gdy sam śpi w łóżku Gildarda. Z tego mogę jedynie wywnioskować, że oszczędza jej życie tylko dlatego, że ja jeszcze nie umarłem. A kiedy umrę – a potem ona umrze – powstanie, by zaprotestować przeciwko mojemu ostatecznemu dekretnowi i przejąć na własność całą prowincję mojego ojca. Znam jego plan. Już pochwalił się swoim ludziom, że zaatakuje mój zamek, nie zostawiając nikogo przy życiu, by o tym doniósł. Pijany Rzeźnik zbiera przeciwko mnie swoją armię, gdy to mówię.

D'Alcicourt podszedł do stołu i usiadł, patrząc prosto na Łazarza. „Tutaj możesz wyświadczyć mi wielką przysługę. Setki istnień – mężczyzn, kobiet i dzieci – niosą się na twoich skrzydłach, Łazarzu. Jako chrześcijański człowiek-latacz oczekuję, że zrobisz, co do ciebie należy, służąc temu, co sprawiedliwe i prawe w Świętym Imieniu Boga”.

Łazarz wiercił się i przygotowywał. Przełknął ślinę i skinął głową.

D'Alcicourt zwrócił się do strażników: „Przypomnijcie sobie swoją przysięgę – przysięgajcie dochować tajemnicy; nic nie mówcie o tej chwili”. Strażnicy skinęli głowami, a D'Alcicourt odwrócił się do Łazarusa. Pochylił się nad stołem i przesunął palcem po jego blacie, jakby kreślił niewidzialną mapę. „Po zapadnięciu nocy, proszę, polecicie do zamku Gildarda i wejdziecie do środkowego okna południowej wieży, które otwiera się na kręte schody prowadzące na górny korytarz. Korytarz prowadzi bezpośrednio do głównych komnat zamku”. Po lewej stronie znajduje się komnata Hugona; po prawej komnata Endory. Jako więzień Hugona, drzwi Endory są zamknięte od zewnątrz; a strażnicy nie mają wstępu do korytarza”.

Łazarz odsunął się, pokręcił głową i ciężko westchnął.

D'Alcicourt machnął uspokajająco ręką. „Nie, nie – nie martw się! Posłuchaj mnie; nikt cię nie odkryje! Hugon rozstawia swoje wewnętrzne strażę tylko u podstawy klatki schodowej i nie będą...

Spodziewaj się wejścia przez wyższe okno. Co więcej, wleczysz z tyłu zamku, który rozciąga się nad stromym urwiskiem, nie wymagając straży. Jego armia strzeże frontu i boków zamku; a ich oczy będą obejmować teren – nie niebo. Możesz wlatywać i wylatywać, bez zwracania na siebie uwagi ani słowa o tobie. D'Alcicourt odchylił się od stołu, podał Łazarzowi otwarte dłonie i uśmiechnął się. „Widzisz? To aż nazbyt proste zadanie dla człowieka, który potrafi latać przez pół nocy bez odpoczynku. Pan prawdziwie pobłogosławił mój lud twoją niespodziewaną obecnością, Łazarzu. Będą ci wdzięczni na zawsze”.

„Panie” – rzekł Łazarus, odchrząkując – „może pan nie docenia moich umiejętności. Potrafię przelecieć pół nocy bez odpoczynku; nie mogę jednak unieść kolejnego w locie – to ponad moje siły”.

„Nie oczekuję, że będziesz kogokolwiek, gdziekolwiek, nosił”. D'Alcicourt dobył sztyletu i wbił go w blat stołu. „Czy to zbyt ciężki ciężar?”

Łazarus zmrużył oczy, patrząc na ostrze z czarną rękojeścią. „Więc, jak rozumiem, nie prosisz mnie o ratowanie Endory?”

Spojrzał w górę i zobaczył, jak D'Alcicourt kręci głową i mówi: „Nie twoja to rzecz, Łazarzu. Tylko Łaska Pana Wszchemogącego może to uczynić”. Pochylił się i postukał palcem w rękojeść noża. „To wszystko, co musisz ze sobą zabrać – jest lekki jak piórko i ostry jak oko sokoła. Weź go”.

„Panie, nie potrzebuję tego” – odparł Łazarz.

„Nie; nie można polegać tylko na sile. Hugon to potężny mężczyzna. Teraz zabierzesz go ze sobą, nie zostawiając niczego przypadkowi”. D'Alcicourt wskazał palcem na Łazarusa i mrugnął.

„Jest wielki; jeszcze raz, nie martw się. Jak co wieczór, będzie pijany i będzie spał sam. Nie obudzi się przy cichych krokach. Więc bądź szybki i czysty; i dopilnuj, żeby już nie oddychał. Zostaw mu sztylet, żeby jego ludzie znaleźli go zabitego moim ostrzem. Potem musisz opuścić to samo okno wieży i polecieć z powrotem do mnie. Ja

„Będziemy oczekiwać na Twój bezpieczny powrót”.

Łazarz pokręcił głową. „A jednak, Panie, widziałem twoją armię poza zamkiem. To było wspaniałe. Jak Lord Hugon może pokonać taką liczbę żołnierzy, jeśli rozmieści ich w obronie swojego zamku? Być może, jeśli to zrobisz, nie dojdzie do rozlewu krwi.

D'Alcicourt pokręcił głową. – To nie była moja armia, zgromadzona u bram, lecz niesforny i niemile widziany tłum. Kiedy wieść rozeszła się po prowincji, przyszli po ciebie. Prawdę mówiąc, moje lojalne szeregi znacznie się skurczyły i w większości pozostają w zamku. A w przeciwieństwie do mnie, Hugon dowodzi znaczną armią – być może nawet większą niż tłum, który widziałeś. Podsumowując, mam niewielką obronę, gdyby zaatakował. Pierwsza padnie wieś za zamkiem. Zgodnie ze swoim zwyczajem, oszczędzi

„żadnych żyć”.

Łazarz spojrział na blat stołu, rozważając opcje. „Więc może uda ci się uchronić swoich wieśniaków i żołnierzy przed niebezpieczeństwem – tak jak Mojżesz uczynił ze swoim ludem; i nie będzie krwi ...”

„Nie, Łazarzu” – wtrącił – „nie jestem Mojżeszem; i to nie jest odległa, starożytna kraina. Jestem wasalem i sługą króla – zwykłym panem – a to są moje ziemie i ich lud. Nie mamy dokąd pójść. Urodziliśmy się na tej ziemi; uprawiamy ją; i zostaniemy pochowani w cieniu naszych przodków – to jest nasz dom. Jeśli rozkażę mojemu ludowi porzucić wszystko, co im drogie, i pozwolę Hugonowi spalić ich domy i zbezpieścić groby ich ojców, braci i synów, którzy zginęli z jego ręki, to zwrócą się przeciwko mnie – zarówno wieśniacy, jak i żołnierze. I nie mógłbym im tego mieć za złe”.

Wpatrywał się w ściany, rozważając, jakie jeszcze możliwości mu pozostały. „Panie, skoro masz tak mało ludzi, to dlaczego potrzebujesz tyle samo ziemi, co wtedy, gdy miałeś ich wielu? Może mógłbyś zawrzeć z nim pokój, oferując mu kawałek ziemi, którego już nie potrzebujesz. A może mógłbyś wysłać biskupa, żeby zaaranżował ugodę i uwolnił Endorę. I żadnej krwi...”

„Nikt nie może targować się z Hugonem. On pragnie wszystkich moich ziem – i mojej głowy – i nie zadowolili się niczym mniejszym; jest nierozsądny. Co więcej, biskup uciekł, zostawiając mi tylko skrzydlatego człowieka i sztylet”.

„Uciekł? Dlaczego Jego Eminencja uciekł?”

D'Alcicourt wstrzymał oddech i uśmiechnął się szorstko. Przewrócił oczami, splótł palce i wyjaśnił, niemal niechętnie: „No cóż, ponieważ nalegałem na niego, żeby zaaranżował inny rodzaj porozumienia: taki, który obejmowałby swego rodzaju nieformalną inkwizycję, która, jak sądziłem, mogłaby stłumić narastające podejrzenia i uspokoić obawy mojego ludu”. D'Alcicourt surowo spojrział na żołnierzy stojących pod ścianą, którzy kiwnęli głowami ze szczerym spojrzeniem.

Łazarz zapytał: „Inkwizycja dotyczyła mnie – Jego Eminencji i skryby, tak?”

D'Alcicourt skinął głową. „W imieniu mojego ludu potrzebowałem przedstawiciela Kościoła, który by ogłosił, że nie jesteś diabłem, a zwykłym latającym człowiekiem”. Głośno odchrząknął. „Podczas zbyt długiego pobytu w zamku, pod stałą strażą dla jego bezpieczeństwa, proszę zwrócić uwagę, znalazł czas, by zebrać informacje o naszej delikatnej sytuacji. Sprawa jest teraz jasna, prawda?”

Łazarz odwrócił wzrok.

D'Alcicourt kontynuował: „Mimo to uciekł do Awinionu ze swoimi problemami”. Wzruszył ramionami. „Nie miałem wyjścia. Nie mogłem pozwolić mu kazać cię spalić na stosie”.

Lazarus skrzywił się. „Jego Eminencja chciał mnie spalić? A jednak uznał mnie za latającego człowieka. Tylko skryba twierdził inaczej”.

„Nieważne; nie będą cię już więcej niepokoić. Jesteś pod moją opieką; a mój lud czuje się teraz swobodnie, mając wśród siebie zaledwie jednego chrześcijańskiego latającego człowieka”. Zwrócił się do strażników, którzy stali pod ścianą i zwrócili się do nich: „Czy to nieprawda?”

Wszyscy odpowiedzieli jednym głosem: „Tak, Panie”.

„Czy uważasz mnie za diabła?” – zapytał go Łazarz.

„To ma znaczenie” – odpowiedział, szybko skręcając szyję. „Liczy się tylko to, żebyś była bezpieczna”.

„Jeśli łaska, mój Panie, to ma dla mnie znaczenie”.

D'Alcicourt westchnął i pokręcił głową. „Dobrze. Przyznam, że na początku, kiedy jeden z moich żołnierzy przysłał wiadomość o twoim schwytaniu, wierzyłem, że możesz... hm, że być może byłeś ... diabłem, schwytanym”. Wzruszył ramionami. „Jego wspomnienie „O tobie było co najmniej barwnie; kazał mi cię zebrać, stojącego o głowę wyżej niż najwyższy z moich ludzi, z monstrualnymi skrzydłami smoka i szczerzącego zęby tak wielkie, że pożrełyby nawet krowę. Były to tylko słowa bez wartości; puste gadanie, jak dowiedziałem się później z twojego krótkiego pobytu”. Przesunął rękę nad Łazarzem i zachichotał. „Spójrz na siebie. Nie jesteś diabłem – ani żadnym diabłem, jeśli już o to chodzi – tylko latającym człowiekiem”.

Łazarz przechylił głowę. „Ale skoro uznałeś mnie za diabła, to dlaczego pozwoliłeś mi wejść do swojego domu?”

Spojrzeli sobie nawzajem w oczy.

D'Alcicourt nagle wstał, splótł ręce za plecami i zaczął chodzić po podłodze, nie przestając oko na Łazarza. Potem nagle się zatrzymał i obrócił na pięcie, by stanąć twarzą do Łazarza, mówiąc: „Tak; i dlaczego, człowiek bogoboyny taki jak ja, miałby zapraszać wszystko, co nieczyste, jako Sam diabeł, w jego własnym domu?” Uśmiechnął się, oparł się luźno o ścianę i pochwalił Łazarza: „Jesteś biegły w dyscyplinie dialogu i nie zostawiasz miejsca na pustą gadaninę. Wydaje mi się, że możesz prześcignąć nawet biskupa w dyskusji i niezgodzie”. Zaczerpnął oddech i przybrał bardziej szczerą postawę. „Mimo to nie była dla mnie tak trudna decyzja, ponieważ nie miałem innego wyjścia, jak tylko nalegać na audiencję”.

z tobą. Jeśli byłeś diabłem, jak twierdzili moi żołnierze, to wywnioskowałem, że mógłbyś być skłonny zaoferować mi swego rodzaju pakt i być może zapewnić mi opcje, których nie mogę zrealizować.

Łazarz zapytał go, a w jego głosie słychać było narastający niepokój: „Jakiego rodzaju... eee, jeśli łaska... jakiego rodzaju paktu?”

„Oczywiście, takie porozumienie uratowałoby życie mojego ludu – w zamian za moje własne, oczywiście” – przyznał D'Alcicourt, zajmując ponownie miejsce naprzeciwko Lazarusa.

Łazarz odchrząknął i uroczyście oświadczył: „Być może diabeł ... odbierze ci coś więcej niż życie, mój Panie. A co z twoją duszą?”

Mężczyzna skinął głową. „Tak; moją duszę, w zamian za pokonanie Hugona i wieczną ochronę moich ziem i ludu przed takimi rzeźnikami jak on”. Złożył dłonie przed sobą. i uśmiechnął się, mówiąc z radością: „Jednakże, z łaski Boga, pakt nie mógł dojść do skutku, ponieważ nie jesteś diabłem, a jedynie uskrzydłym chrześcijaninem, który może równie dobrze ocalić moich współwyznawców przed nikczemnym rozprzestrzenianiem się Hugona!”. Potrząsnął pięściami w stronę sufitu i radośnie zawołał: „W imię Chrystusa, moje modlitwy zostały wysłuchane przez Jego dar niebios w postaci latającego człowieka, który może nas wybawić od diabła, którym jest Hugon, i ochronić mój dobry lud przed jego narastającym złem! Zaprawdę, Pan działa w cudowny sposób”. Zwrócił się do swoich żołnierzy. „Czyż nie?”

„Tak, mój Panie” – odpowiedzieli z szacunkiem.

Lazarus zacisnął szczękę i na chwilę zamknął oczy, rozważając chwilę w myślach. „A jednak upierasz się, żebym odebrał życie innemu człowiekowi”.

D'Alcicourt zacisnął usta i skinął głową. „Pomimo dobrych i pobożnych intencji takiego przedsięwzięcia, wywnioskowałem, że możesz mieć zastrzeżenia”. Wsunął rękę pod kamizelkę i wyjął brzęczącą sakiewkę. „Jestem również gotów zaoferować ci hojne wynagrodzenie”. Potrząsnął sakiewką. „Trzydzieści trzy sztuki genueńskiego złota powinny złagodzić takie obawy, prawda?” Rozluźnił paski sakiewki i wysypał ciężkie złote monety na stół między nimi, dodając: „Większość ludzi nigdy nie zarabia tyle w całym swoim życiu; jednakże to wszystko twoje po twoim bezpiecznym powrocie. Jestem człowiekiem honoru, a moje słowo jest prawdziwe”. Uśmiechnął się i pochylił w stronę Lazarusa, pytając: „A teraz, co powiesz na dożywotnią pensję za pracę jednej nocy?” D'Alcicourt uniósł brwi i czekał na odpowiedź Lazarusa.

Lazarus rzucił nieufne spojrzenie między skierowany w dół sztylet, którego ostrze wbite było w blat stołu, a stertę częściowo połyskującego złota, leżącą w długim cieniu noża. Pokręcił głową i odwrócił się. „Nie wszystko da się wymienić, panie”. Spojrzał na niego i uniósł ręce w wyrazie dezorientacji. „Powiedziałeś, że jesteś gotów ofiarować swoją duszę, choć nie należy ona do ciebie; a teraz upierasz się, żebym odebrał życie człowiekowi, choć nie należy ono do mnie”. Opuścił ręce na kolana i westchnął. „Wybacz mi, Panie; przy całej dobrej woli nie mogę uczynić tego, o co mnie prosisz”.

D'Alcicourtowi zrzędała mina. Zacisnął szczękę, wkładając monety z powrotem do sakiewki. Zaciągnął rzemienie, wsunął sakiewkę pod kamizelkę, splótł palce na blacie stołu,

i wpatrywał się głęboko w twarz Łazarza . Potem przerwał krótką ciszę, pytając:
„Łazarzu, czy słyszałeś kiedyś o trzech prorokach i wężu?”

„Nie” – przyznał Łazarz.

„Więc muszę ci to powiedzieć” – stwierdził, rozsiadając się wygodniej na krześle. Spojrzał ponad ramieniem Łazarza , jakby patrzył w dal. „Stało się to tak...”

„Pewnego razu żyło trzech braci obdarzonych darem prorokowania Boga. Starszy był niewidomy, lecz obdarzony bystrym słuchem; potrafił usłyszeć wszelkie zło z najdalszych odległości. Średni brat miał wyjątkowy wzrok; potrafił dostrzec każdą możliwość i dzięki temu zmienić bieg losu. A najmłodszy brat był człowiekiem, który mówił niewiele, a jednak obdarzony był niezwykłym językiem, dzięki któremu mógł rozmawiać z aniołami.

Pewnego poranka dwaj starsi bracia przygotowali wspaniałą ucztę i ponieważ najmłodszy mieszkał osobno, więc wyruszyli, aby odebrać brata pobliskiej wioski. Gdy szli jedyną utartą ścieżką między dwiema wioskami, niewidomy brat zatrzymał się i ostrzegł: „Słyszę obecność zła na szczycie następnego wzniesienia – to gotowy węż, czyhający”.

Środkowy brat rozejrzał się po ścieżce i odpowiedział: „Tak, to prawda”. Widzę jednak krętą drogę przez las, która bezpiecznie doprowadzi nas do wioski naszego brata. Najstarszy poskarżył się: „Nie znam szerokiego lasu tak dobrze, jak prostej i wąskiej ścieżki. Może moglibyśmy iść dalej i zabić węża, zanim nas zaatakuje”. Zaniepokojony o węża, dodał: „Jednak ponieważ jestem ślepy, poczekam tu, aż go zabijesz”. Podobnie bojąc się węża, drugi odpowiedział: „Może nie powinniśmy zabijać jednego ze stworzeń Bożych, skoro obdarzył nas On bystrymi zmysłami, byśmy tego unikali? A ponieważ jesteś ślepy, może cię ukąsić, gdy będę próbował”. Zgodzili się ze sobą, znajdując dobry powód, by całkowicie unikać węża; i wślizgnęli się do lasu, zmierzając do wioski.

Tego wieczoru wszyscy trzej bracia wrócili wioskową ścieżką, kompletnie oszołomieni, mówiąc o zbliżającej się uczcie i nieświadomi wszystkiego, co ich czekało. Wąż natychmiast wyskoczył i ugodził najmłodszego w piętę. Dwaj starsi bracia pospiechali z nim w bezpieczne miejsce i zaopiekowali się nim pod drzewem figowym. Po czym każdy z nich oskarżył drugiego o nieszczęście młodszego brata.

Średni brat zganił starszego: „Wiedziałaś, że wąż jest na drodze, a kiedy wracaliśmy, nie posłuchałeś go!
Teraz nasz brat jest ugodzony!”

Starszy brat zganił środkowego: „A wiedziałaś, że wąż
też był na ścieżce, skoro odmówiłeś zabicia go, kiedy o to zapytałem
„O tobie! Teraz nasz drogi brat jest bliski śmierci!”

Wtedy najmłodszy krzyknął językami i przestraszył mężczyzn, zmuszając ich do milczenia.
Powiedział im, że anioł przemówił do niego słowami: „To był Bóg,
który postawił węża na ścieżce, aby wiedział, kto jest godny podążać tą drogą. A
ponieważ pobłogosławił twoich braci
mieli bystry zmysł, by rozpoznać Zło, ale nie wykazali żadnej pilności ani obowiązku,
by je usunąć; On oświadczył, że odtąd wąż stanie się
jak smok pod stopami, atakujący każdego mieszkańca wioski, aż zostanie zabity.’

Słyszając to, dwaj bracia zerwali się na równe nogi i zaczęli szarpać zarośla, goniąc węża
po ścieżce, aż w końcu go zabili. A jako dowód, zanieśli jego ciało z powrotem pod drzewo
figowe, gdzie okazało się, że ich brat nie żyje.

Opierając łokcie na stole i wciąż trzymając splecione palce, D'Alcicourt uważnie
przyglądał się twarzy Łazarza, wyjaśniając: „Jak to się stało z trzema braćmi,
ich brak obowiązku w zabijaniu zła stał się tym samym złem, które zabiło ich
brata. I tak jak wąż żyje tylko po to, by powalić i odebrać każdemu dobremu człowiekowi;
Podobnie Hugon robi to samo”. Delikatnie poklepał stół. „Posłuchaj mnie, Łazarzu;
tylko ty możesz zbliżyć się do węża i go zabić. Jeśli odmówisz, zginą setki
dobrych mężczyzn, kobiet i dzieci. A Hugon będzie zabijał do końca swoich dni.
Jako latający człowiek Boga i sługa Jego Dobrej Armii, musisz rozpoznać swoje
Niezwykły dar i najwyższy obowiązek, by ocalić Jego lud przed złem. Czy mnie rozumiesz? To
twój pobożny obowiązek, dziś.

Lazarus prychnął i odwrócił się, gdy D'Alcicourt nagle poruszył się, by
uspokoić jego obawy. „Nie, posłuchaj mnie uważnie, Lazarusie. Zabij tego demona,
Hugonie, a mianuję cię moim osobistym gubernatorem zamku i ziem Gildarda, co
zapewni ci pokaźną armię do utrzymania władzy nad regionem. Natychmiast
niczego ci nie zabraknie do końca życia. Wszystko to ci dam, za coś, co z łatwością
możesz osiągnąć w tak krótkim czasie. Moje słowo jest wiążące, dopóki oboje
będziemy żyć, dopóki będziesz ze mną służył”.

„A jednak prosisz mnie, żebym zabił” – wtrącił Lazarus, wciąż patrząc na sztylet. „Być może jest...

inny sposób – sprawiedliwe i stosowne porozumienie między wami dwoma?” Pochylił się i nalegał: „Nie mogę odebrać życia temu człowiekowi, Lordzie D’Alcicourt – po prostu nie mogę”. Szlachcic uderzył pięścią w stół. Nóż upadł na bok. „Na litość boską!” Wstał. „Czy masz choć odrobinę poczucia obowiązku lub współczucia dla swoich chrześcijańskich współbraci?”

Łazarz spuścił wzrok w pokornej odpowiedzi: „Jeśli Ci się to podoba, mój Panie, według przykazań przekazanych przez Mojżesza, odebranie życia drugiemu człowiekowi jest ciężkim grzechem. Napisano również: Nie bój się tych, którzy mogą zabić ciało, ale nie duszę. Bój się tylko tego, co może zniszczyć jedno i drugie. Jak mam okazać wdzięczność lub współczucie bliźniemu i go zabić? w tym samym? Jak mogę służyć Bogu i zaprzeczać Jego panowaniu w tym samym?”

D’Alcicourt odwrócił się do strażników, uniósł ręce i opuścił je. Wpatrywał się w nich, wyraźnie oszołomiony. „Co to za znak, że może ciąży na mnie jakaś klątwa?” Ucisnął dłoń Lazarusa, uskarżając się na nich: „On jest tutaj – w moim własnym zamku – jest dla niego jedyną odpowiedzią. Ta jedna para skrzydeł może powstrzymać demona, Hugonie, gdy cała moja armia nie może. Jak to możliwe, że miałem szczęście znaleźć latającego człowieka, a potem dowiedzieć się, że żarliwość jego wiary czyni go bezużytecznym w obliczu Zła?” Spojrzał w sufit. „Dobry Boże, straciłem już tylu dobrych ludzi!”

Czy to musi być próbą dla Hioba?” Zapytał swoich żołnierzy z niedowierzaniem: „Czy może być coś większego, złego omenu dla ludu niż to?”

Żołnierze spuścili wzrok.

D’Alcicourt uderzył dłońmi w stół i pochylił się ku Lazarusowi, mrużąc: „No dobrze. Już przez ciebie straciłem wielu zdolnych żołnierzy, mnóstwo jedzenia i zapasów oraz cenny czas. A w obliczu zbliżającego się ataku Hugona nie mogłem sobie pozwolić na stratę żadnego z nich!”

D’Alcicourt kontynuował spokojnie: „Skoro jednak straty te wynikają z moich własnych decyzji, nie mam innego wyjścia, jak je zaakceptować. W końcu nie mogę mieć prawa potępiać twojej dobrej wiary, lekceważąc własną wolę; jednakże ta decyzja z pewnością spadnie na twoją głowę, gdyż sprowadza pewną i straszną śmierć na setki chrześcijan; głównie kobiety, dzieci i starców”. Po czym oskarżycielsko pogroził Lazarusowi palcem. „I niech Historia na zawsze zapamięta, że samotny i samolubny latający człowiek – Lazarus Gogu – zabił ich wszystkich swoim potężnym mieczem samozadowolenia!”. Chwyłszy sztylet ze stołu i schował go do pochwy, dodając z pogardliwym spojrzeniem: „Miecz tak wielki – takiego kalibru – że nie trzeba go machać nawet po to, by zabić tysiące!”. Odwrócił się i rzucił się do drzwi, wołając na zewnątrz: „Straż!”.

Drzwi nagle się otworzyły, gdy Lord D’Alcicourt i jego żołnierze opuścili pokój, pozostawiając Lazarusa, aby zastanowił się nad możliwymi obowiązkami i późniejszymi oczekiwaniami, które

może towarzyszyć każdemu wyznaczonemu, chrześcijańskiemu człowiekowi latającemu.

~*~

Poza murami zamku płaszcz nocy napływał ze wschodu; a gasnące słońce rzucało ostatnie promienie, by zaznaczyć kolejny wieczór od pojmania Łazarza. Na niebie pierwsze gwiazdy zmierzchu przebijały się przez strzępiaste chmury i ich szkarłatny koc. Zachodzącego słońca. A nad krainą długich cieni i sennych zagłębień – na zachód od zamku D'Alcicourta, nie dalej niż o ligę przez mroczne pola i lasy smołowe – gotowa armia licząca około trzech tysięcy jeźdźców i piechurów ustawiła się w szyku Skaliste dno wijącego się wąwozu. Na czele krętej kolumny siedział w siodle potężny rycerz. Z uniesioną przyłbicą hełmu poprawiał okucia zbroi na pięściach i przedramionach – to był Hugon z Burbonów. Towarzyszyło mu dwóch konnych rycerzy.

Na lewo od Hugona rycerz wskazał w górę wąwozu i w stronę zakrętu. „Panie, on wraca”.

Hugon skierował wzrok na zbliżającego się zwiadowcę, który sprowadził jego wierzchowca w dół stromego nasypu i wyrównał się z dnem wąwozu. Następnie ruszył galopem, podczas gdy Hugon zastanawiał się na głos: „I diabeł d'Alcicourta nie zabił chłopca?”. Rzucił mrużące oczy na swoich dwóch rycerzy. „To albo dobry omen, albo wielkie zło, dobrze skrywane”. Przyjrzał się szybko zbliżającemu się zwiadowcy i poinformował swoich ludzi: „Ma coś przy sobie; bądźcie gotowi”. Dwaj żołnierze chwycili za miecze i obserwowali zbliżającego się młodzieńca. Zwiadowca trzymał w jednej ręce zawiniątko z materiału, mocno przyciskając je do żebra.

Żołnierz po prawej stronie Hugona zapytał: „Może jest ranny?”

Hugon pokręcił głową. „Siedzi zbyt prosto, jak na taką ranę, a jego koń jest silny.

Bądźcie gotowi na podstęp albo zastonę samego diabła”. Gdy zwiadowca się zbliżył, dwaj rycerze opuścili przyłbice i dobyli mieczy. Hugon siedział nieporuszony.

Zwiadowca zwolnił, jego koń mocno parsknął.

Hugon odniósł się do swojego spóźnienia: „Zamek nie znajduje się w Królestwie Angielskim, chłopcze”.

„Wybacz mi, panie” – powiedział zdyszany zwiadowca. „Służący był starszy i spóźnił się. To był dla niego długi spacer z zamku do granicy lasu”.

„A więc powiedz! Co mówi sługa?”

Zwiadowca podjechał rumaka bliżej Hugona, pochylił się na wierzchowcu, złapał oddech i wyszeptał: „Twój astrolog mówi prawdę, o swoich wizjach, panie. Zaprawdę, lord D'Alcicourt schwytał skrzydlatego diabła. Opiekuje się nim pod silną strażą, w jednej z cel na dolnym korytarzu, witając go jako dostojnego gościa. Biskup również...

wydał formalny dekret, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, twierdząc, że jest to chrześcijański latający człowiek; jednak biskup od tamtej pory zniknął. Służący również dał swoje słowo, mówiąc: „Jeśli zaatakujesz zamek wystarczająco wcześnie, obrona lorda D'Alcourta nie będzie gotowa”. Chłopiec skinął głową. „Wierzę, że mówi prawdę, panie. Nie widziałem zamku pod silną strażą. Chłopi pozostają w wiosce i nie okazują niepokoju. I nie widziałem żadnych patroli wzdłuż granicy lasu ani poza nią – nic, oprócz zajęcia w lesie.

Hugon skinął głową w stronę pakunku w ręku zwiadowcy. „Więc złapałeś dla mnie zajęcia?”

„Och! Nie, panie” – odparł zwiadowca, wręczając Hugonowi pakunek. „Nie cofnąłem się przed niczym. To dar od służącego, który z zadowoleniem przyjmuje twój awans. To dowód jego wdzięczności i lojalności. Zadbał o to, by było go pod dostatkiem dla ciebie i innych; i powiedział, że ma przygotowany bankiet dla ciebie i twoich ludzi”.

Hugon zważył paczkę w dłoni, zanim rozłożył tkaninę, odsłaniając warstwy pokrojonej wieprzowiny. Powąchał mięso i skinął głową, zanim zapytał zwiadowcę: „Dobry kawałek jedzenia” przed bitwą; co o tym myślisz?”

„O tak, mój panie; niezły kawałek, jak sądzę” – przyznał młody mężczyzna z uśmiechem. „I przygotowany w kuchni twojego wroga”. Spojrzał na dwóch rycerzy Hugona, szukając oznak wspólnej wesołości, ale znalazł tylko twarde spojrzenia. Schowali miecze.

Hugon odpowiedział chłopcu: „Dokładnie, jak mówisz – jedzenie od mojego wroga”. Złożył szmatkę i rzucił mu paczkę. „Więc najedz się do syta”.

Chłopiec przełknął ślinę. „Mój panie?”

„Znasz tego dobrego sługę lepiej niż ktokolwiek tutaj, bo widziałeś go i rozmawiałeś z nim – i spojrzałeś mu prosto w oczy. Czy nie zauważyłeś, że działa w dobrej wierze?”

„Tak, ale powiedział mi, że ten dar jest przeznaczony specjalnie dla ciebie – że w drodze nie będę jadł mięsa”.

„A jednak nie jesteś na dobrej drodze, skoro teraz jesteś tu ze mną. A powiedział, że dla innych jest dość, prawda?”

„Tak, mój Panie.”

„Więc oferuję ci mięso i pełny brzuch przed bitwą. Jedz!”

Rycerz po prawej stronie Hugona poskarżył się: „To tylko chłopiec, panie. Wykonał każdy twój rozkaz”.

Żołnierz po lewej stronie Hugona odparł: „Gdyby chłopak posłuchał każdego rozkazu mojego Pana, to teraz by żuł mięso, prawda?”

„Rzeczywiście” – zgodził się Hugon. „Zjedz mięso, chłopcze! Najedz się do syta”.

Rycerz po jego prawej stronie przewrócił oczami i odwrócił się; rycerz po lewej roześmiał się i cmoknął zwiadowcę. Młody mężczyzna rozchylił tkaninę i pochłonął

ofiara.

Hugon odwrócił się, by spojrzeć przez ramię, gdy dostrzegł ostatni blask zachodzącego słońca. „Z Chryste, Jego Świątobliwość i mój dobry astrolog, ze swoją Płytą Księżycową, Przeznaczenie jest z nami. Zwrócił się do swoich rycerzy. „A kiedy ziemie d'Alcicourta zjednoczą się pod moim sztandarem, oba regiony staną się jedną wielką prowincją, służącą Woli Bożej jako gotowa i niezachwiana siła w obronie Francji Jego Królewskiej Mości”. Hugon skierował wierzchowca w stronę zachodzącego słońca, dokonał inspekcji armii i wydał rozkazy rycerzowi po jego prawej stronie. „Chcę, żebyś upewnił się, że wozy z amunicją są zabezpieczone, aby umożliwić szybki natarcie. Oczekuję, że twoi ludzie ustawią szereg wozów oblężniczych, zanim łucznicy D'Alcicourta znajdą się na szczycie wałów. W tym samym momencie ustawisz tarany”. Następnie wydał rozkaz rycerzowi po swojej lewej stronie: „A ty każ swoim ludziom oczyścić wioskę i zepchnąć chłopów w stronę zamku, utrzymując ich w zasięgu łuczników d'Alcicourta, podczas gdy część twoich najsilniejszych żołnierzy wzmocni forsowanie bram. Teraz poinformuj szeregi, że nacieramy dalej”.

Gdy dwaj kapitanowie Hugona odskoczyli mu z boku, odwrócił konia i przyjrzał się zwiadowcy, który mozolnie przeżuwał kęs mięsa. Pstryknął palcami i pomachał, a Młody mężczyzna posłuchał jego gestu, składając tkaninę i oddając pakunek. Hugon wsunął pakunek do torby przy siodle i odesłał żołnierza. „Do szeregów, chłopcze”.

Zwiadowca ściągnął lejce i popędził konia.

Teraz, sam, ale z armią za sobą, Hugon spojrzął w ciemne niebo na wschodzie i mruknął do siebie: „Złe uczynki nie są bezkosztowe, D'Alcicourt. Możesz mieć Diabła pośród siebie; ja jednak dostanę twoją głowę; tak jak Bóg dostanę twoją duszę”. Przechylił się przez bok wierzchowca, wydmuchał nozdrza do czysta i ponownie wsiadł na siodło. Tak oto, między korzeniami wyściełającymi ściany wyschniętego koryta rzeki, armia lorda Hugona przygotowywała się do marszu. Bestie parskały, a żołnierze wykrzykiwali rozkazy, podczas gdy nieprzerwany, brzęczący dźwięk zbroi i broni towarzyszył jednostajnemu piskowi wieczornych owadów.

~*~

Niczym pająk tkający swoją wieczorną zdobycz, Czas zwinął umierające niebo w kokon ciemności, tylko po to, by rozwinąć przemienione niebiosy w blasku kolejnego świtu. Gdy czerwone słońce weszło, rozproszyło każdy długi i zalegający cień, łagodząc ostre kąty słabo bronionych murów zamku D'Alcicourta. A w trzewiach

kamienna forteca, zamknięta za prymitywnymi drzwiami, w której Łazarz pozostał jako jej prominentny gość i strzeżony więzień.

Eljo podszedł do kąta pokoju, gdzie przypomniał sobie martwego szczura. Przykucnął, przesunął palcem po kamiennych płytach i powąchał go, odkrywając jedynie słabe ślady kurzu i wina. Stał, skonsternowany, i rozglądał się po innych kątach pokoju, dochodząc do wniosku, że mógł nieświadomie dostrzec padlinę gdzie indziej; jednak były one równie puste. Zacisnął szczęki i zastanowił się nad tym dziwnym wspomnieniem. Sama myśl o martwym szczurze nie była dla niego wielkim zmartwieniem. Tym, co naprawdę trapiło Łazarusa, było to, że po raz pierwszy odkrył, że jego wspomnienie rzeczywistości jest teraz sprzeczne z Prawdą. Przez wszystkie dni, przebywając w katakumbach Opactwa, zawsze postrzegał i wyczuwał rzeczy takimi, jakimi były. Jeśli słyszał dźwięk, to był on prawdziwy i miał wyraźne źródło. Jeśli kątem oka dostrzegł ruch, to rzeczywiście istniała zmienność światła i cienia, która tworzyła obraz ruchu. Jeśli wyczuwał obecność Dobra lub Zła, to istniał jakiś pobliski przedmiot lub późniejsze objawienie, które zawsze uzasadniało to uczucie. A ponieważ jego wspomnienia nigdy go nie zawodziły, śmiało podkreślane przez jego zdolność do zapamiętywania każdego tomu, całego skryptorium—”

Westchnął ciężko, podszedł do stołu i odrzucił myśl o zagadce martwego szczura. Odgarnął włosy z czoła.

Nadstawił uszu w stronę prymitywnych drzwi, słysząc nowe odgłosy z zewnątrz. W końcu dźwięki metalowej zasuwki drzwi poprzedzało wejście tej samej praczki, która miała na ramieniu przewieszoną czarną tkaninę.

Łazarz uśmiechnął się, ale nie odwzajemniła tego samego powitalnego wyrazu. Zamiast tego rozwinęła tkaninę i uniosła ją, by podać mu czarną koszulę, specjalnie dopasowaną do niego. „Na co ci to, ta będzie lepsza”. Spojrzała na niego, dodając: „Ta... „Biała koszula jest zniszczona przez plamę wina”. Wysła, podniosła koszulę w powietrze i przytrzymała mu ją otwartą. „Idziemy?”

„O tak” – odparł Łazarz, wsuwając się pod koszulę, gdy go ubierała. Zasugerował: „Może wyszoruję drugą koszulę – wyczyściłem już wiele szat poplamionych winem”. „A jakiego koloru były te szaty?” zapytała zadowolona z siebie.

„Odcienie brązu; przeważnie tak było.”

„Dokładnie; nie byli biali. Biel jest nieprzejednana. Teraz możesz nosić czerń – od szyi do stóp – aby nie dręczyły cię już nieuleczalne plamy wina, występkę, nieobyczajności ani innej rozwiązłości, która cię plami”. Otuliła go szczerze koszulą, obróciła go i zajęła się zapinaniem bluzki. Nie proponowała już niczego więcej i wpatrywała się w swoje dłonie. Łazarus wielokrotnie obserwował jej usta.

zapinając każdy nowy guzik, co jest częstą praktyką wśród ludzi, których palce stają się mniej sprawne z wiekiem.

Ponury Łazarz odwrócił wzrok. „Proszę, wybaczone mi moją głupotę; nie chciałem poplamieć koszuli”.

„Och, to nie plama” – zauważyła pospiesznie. „To nic takiego”.

„Co cię zatem trapi?”

„Nic, mówię. I nie powinieneś się przejmować starą i głupią wdową taką jak ja. A teraz daj mi ramię”.

Lazarus wyciągnął rękę, podczas gdy ona prostowała mu mankiet. Zapytał: „Proszę, powiedz mi, jeśli możesz; w jaki sposób cię skrzywdziłem? Czy mogę to naprawić?”

Kobieta zaśmiała się szyderczo i przewróciła oczami, po czym zabrała się tylko za poprawianie drugiego mankieta.

Łazarz delikatnie położył dłoń na jej dłoni i unieruchomił jej palce. Na chwilę, gdy ich spojrzęła mu w oczy i Lazarus dostrzegł ból w jej spojrzeniu. Nagle cofnęła rękę, cofnęła się i skrzyżowała ramiona. „Nie masz prawa, Mistrzu Łazarusie”.

Łazarz stwierdził: „Nie rozumiem. Jeśli to nie koszula, to co zrobiłem?”

Pokręciła głową i zmrużyła oczy, patrząc na niego. „Nic nie zrobiłeś; i wszystko jest tak, jak być powinno, dla ciebie. Z pewnością nie jest moją rolą wtrącać się w twoje własne sprawy”. Wyciągnęła na niego rękę, dając mu znak, i kontynuowała: „Miałeś kąpiel szlachecką, ucztę królewską; a teraz nosisz najwspanialsze szaty. Co więcej, jesteś uprzejmy pod każdym względem i głęboko wierzysz w to, co uważasz za dobre, a co za złe – cecha, która niewątpliwie ci się przyda. Co więcej, cieszysz się doskonałym zdrowiem i powinieneś wieść długie i pełne wrażeń życie – niczym nie związany, poza sobą i Bogiem. A przy wszystkich twoich zasługach i błogosławieństwach, masz teraz szczęście wiedzieć, że mój Pan zamierza cię uwolnić, abyś mógł odlecieć daleko stąd i zapomnieć o tym niespokojnym miejscu”.

Łazarz natychmiast promieniał radością. „Zgodził się mnie uwolnić?”

Skinęła głową i powiedziała uroczyście: „To właśnie on. Mój Boże, to człowiek o dobrym i życzliwym sercu, nawet dla tych, którym może brakować jego cnót”.

Łazarz stracił uśmiech. „Chciałbym tylko ... o co mnie prosił ... może nie wiesz ...”

„Wiem wszystko, Mistrzu Łazarzu – nawet więcej, niż możesz przypuszczać.”

„Oh?”

Prychnęła, oparła rękę na biodrach i energicznie pokręciła głową, mówiąc:

„Rzeczywiście. Służyłam jako osobista pokojówka pana D'Alcourta i jego

dzieci, przez większość moich dni. Wiem wszystko, co się dzieje, nawet w miarę jego rozwoju. W związku z tym wiem, że okazał ci uprzejmość, jakiej nie dorównał żadnemu znamienitemu gościowi, którego kiedykolwiek gościł w swoim domu. Wiem, że nawet buty... Ta, którą nosisz na nogach, należała do jego ojca; a bluzka, którą teraz nosisz, należy do niego. I wiem, że nawet przy niedoborach żywności nalegał, abyś zakosztowała uczyty, której sam nigdy nie zarządził – bankietu, który z pewnością godny jest nie kogo innego, jak Jego Królewskiej Mości, króla Francji. I dziś, kiedy błagałam go o audiencję, nalegając, by otworzył drzwi komnaty, wiem, że nie uratujesz nas przed Hugonem z powodu... „Twoje własne przekonania”.

Otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale przerwała mu: „Mistrzu Lazarusie, widziałam dziś coś, co widziałam tylko raz przez wszystkie lata – niezapomniany wyraz bólu, który widziałam w dniu, gdy mój Lord dowiedział się, że jego ukochana Lady D'Alcicourt i jej bracia zostali zamordowani ręką Hugona w zamku Gildarda. Czy chciałbyś wiedzieć to, co widziałam, Mistrzu Lazarusie?”

Łazarz zaczął: „Co zrobiłeś...”

„Trzymałam go, gdy płakał – płakał” – warknęła – „jak mały chłopiec!”. Jej oczy napełniły się łzami; jednak powstrzymała się i kontynuowała: „Ale widzisz, on nie płakał nad sobą. Nie, nie – znam jego serce. Płakał nad nami – nad nami wszystkimi, których nie mógł ochronić. Wie, co Hugon nam zrobi i czuje się bezsilny, by temu zapobiec”. Potem potknęła się i podeszła do stołu, upadła na ławkę i zakryła twarz dłońmi. Wybuchnęła płaczem i stłumiła szloch.

Lazarus stał teraz nad nią, czując się całkowicie bezradny. Odwrócił się i spojrzał w stronę drzwi, być może mając nadzieję, że jej płacz usłyszą inni, którzy mogliby ją ukoić. Jednak drzwi nie otworzyły się na jęki kobiety. Zaciśnął szczękę i wpatrywał się w ściany, jakby szukał wyrytego na nich miejsca, właściwych słów, by ją pocieszyć – by uwolnić ją od bólu i uspokoić bicie własnego serca. To było tak, jakby jej płacz wypływał z jego własnego, stłumionego bólu – jakby płakała za wszystkich, łącznie z nim samym. A z każdym nowym wybuchem smutku czuł się, jakby nóż wbijał mu się coraz głębiej w pierś, rozdzierając ją do samego rdzenia. W jego wnętrzu kotłowały się emocje; ból, gniew i smutek zdawały się buzować z jakiegoś głębokiego, pękniętego naczynia. Lazarus spojrzał na nieszczęśliwą kobietę, z twarzą ukrytą w dłoniach. A następna łza, której szukał, nie spłynęła po jej ramieniu, lecz po jego własnym policzku. Dwie kolejne łzy płynęły po pierwszej. I miałam wrażenie, że wszędzie zaczęło padać – nawet w Edenie. Łazarz ugryzł się w wargę i opłakiwał zmarłą rodzinę kobiety, bo nie mogli płakać. Płakał za d'Alcicourtem i jego ludem, bo mieli nikłą nadzieję na zbawienie od Hugona. I płakał nad sobą, bo nie był gotowy stać się kimś więcej niż ojcem i ocalić setki ludzi przed Złem.

W jego wnętrzu przekonania się zmieniały, wraz z udręką i gniewem...

Uderzył rękami o blat stołu, tak że przestraszona kobieta zamilkła.

„Mistrzu Łazarzu, przebac mi” – błagała kobieta, odzyskując panowanie nad sobą.

Łazarz pospiesznie otarł twarz i odetchnął. „Zrobię, co zechce. Jeśli chcesz, poszukam”.
kolejną audiencję u Lorda D'Alcicourt.”

„O, Boże drogi, czyż nas uratujesz?” Kobieta gwałtownie wstała i rzuciła się na Łazarza z taką radością, że o mało nie zwała go z nóg.

Potem puściła go i otarła mu policzek. Z szerokim uśmiechem poinformowała go: „ Zaraz przyprowadzę
mojego Pana! Będzie wściekły!”. Zmusiła się do odwrócenia, zanim chwyciła go za ramię. „Och! Czy
potrzebujesz czegoś jeszcze, Mistrzu Lazarusie?”

Jednak Łazarz nie odpowiedział, ani nawet nie zwrócił na nią uwagi. Wpatrywał się intensywnie w prymitywne
drzwi, pogrążony w milczeniu.

Kobieta podążyła za jego wzrokiem w stronę drzwi. „Mistrzu Łazarzu?” Odwróciła się do niego.

„Co się dzieje?”

Łazarz oderwał wzrok od wejścia. „Co oznaczają te dwa rogi?”

Spojrzała z powrotem na drzwi, szukając czegoś na kształt przymocowanych rogów. „Tam nie ma
rogów , Mistrzu...”

Dźwięk odległej trąbki niósł się po dolnych korytarzach zamku, a Lazarus
wskazał na drzwi i dodał: „Teraz trzeci, gdy mężczyźni krzyczą”.

Zakryła usta. Kobieta po prostu patrzyła na Łazarza, wylewając z siebie duszę,
całkowicie oczami; a on widział w jej przerażeniu grozę nieuchronnej zagłady. Patrzył na nią.
cera blada w odcieniu jego dawnej koszuli – tak biała z wyglądu, jakby bezkształtna
zjawa. Stała tam, przed nim, zdając się umierać w środku.

Tylko kolor jej oczu pozostał niezmienny, gdyż ich białko przybrało odcień szkarłatny i wypełniło się
łzami.

„Co się dzieje?” zapytał.

Zanim zdążył ją uspokoić, rzuciła się do drzwi i zaczęła w nie walić. „Otwórz! Otwórz drzwi!”

Zbliżając się do kobiety, Łazarz usłyszał odgłosy szurania strażników. „Co się stało?”

„To Hugon!” krzyknęła, kopiąc w drzwi. „Strażnicy! Natychmiast otworzyć te drzwi !”

Lazarus dołączył do niej i pod wpływem uderzeń jego pięści drzwi zadrżały w framudze.

Drzwi otworzyły się, ukazując grupę gotowych do walki żołnierzy. Łazarz rozpoznał ich

ołów — olbrzymi żołnierz, który miał rude włosy dookoła.

„Chwała Bogu” – westchnęła ciężko kobieta. Chwyciła Łazarza. „Chodź, śpiesz się!”

Nachyliła się do jego ucha i wyszeptwała z mocą: „Dzięki swoim skrzydłom możesz znaleźć drogę ucieczki przez najwyższe okno zamku. Mogę cię tam zaprowadzić”.

Rudowłosy żołnierz wystąpił naprzód i wcisnął się między nich. Oderwał dłoń kobiety od ręki Łazarza, mówiąc jej: „Latający mężczyzna zostaje; ty idź”. Wezwał dwóch strażników. „Eskortujcie kobietę do wewnętrznej twierdzy. Ma zająć się rannymi”.

„Czekaj! Nie!” zaprotestowała, wrywając się z uścisku dwóch strażników. „On nie może zostać – zabierzcie ode mnie ręce!” Pociągnęli ją w stronę drzwi, a ona walczyła i krzyczała: „Zgodził się zabić Hugona! Puśćcie go – zostawcie mnie w spokoju!”

Czerwony olbrzym trzymał Łazarza na dystans, mocno przyciskając dłoń do jego piersi i krzycząc zagłuszając krzyki kobiety: „On nie może pozostać bez ochrony!”. Wrzasnął do jej eskorty: „Precz! ” „Z nią!” Wyciągnął sztylet na Łazarza i mruknął: „I ciebie też precz!”

Lazarus cofnął się głębiej do pokoju, gdy potężny mężczyzna cofnął się w stronę wejścia i warknął przez ramię: „Zamkniemy latającego człowieka w środku i utrzymamy te drzwi”.

Gdy echa krzyków kobiety zagłuszyły odległe, nakładające się na siebie krzyki, Łazarz oparł się o stół i obserwował, jak rudowłosy mężczyzna wyprowadza swoich żołnierzy z pokoju. Zanim jednak mężczyzna całkowicie zamknął drzwi, wyrzwał przez wąskie otwierając się, by zapytać Lazarusa: „Zgodziłeś się zabić Hugona?”

Lazarus zacisnął szczękę i skinął głową.

Wzrok mężczyzny powędrował ku butom Lazarusa, gdy przyznał: „Hugon szczyli się pobożnością, a my widzimy jego rzeź. A ty wyglądasz jak diabeł; a jednak zabiłbyś dla nas rzeźnika”. Pokręcił głową. „Jeśli aniołowie Boży są z nami w tym dniu, mam nadzieję, że wiedzą lepiej niż ktokolwiek inny, kogo należy oszczędzić”. Westchnął ciężko i skinął głową. „Gdybym to ja decydował, dałbym ci swój miecz i pozwolił odejść”. Potem

Wzruszył ramionami. „Ale kimże ja jestem – żeby cię schwytać, czy uwolnić z własnej woli? Mam związane ręce. Jestem tylko człowiekiem za mieczem”. Żołnierz odprawił się i zamknął

Łazarza za prymitywnymi drzwiami, pozostawiając Eljo z wspomnieniem straszliwego losu Naramsina – pochowanego żywcem i z pewnością skazanego na śmierć za to, kim był.

Łazarz skrzyżował ramiona na stole i rozmyślał nad swoją ciężką próbą, zastanawiając się jednocześnie, co mogło być prawdziwą przyczyną i środkiem jego zmartwychwstania. „Być może” – zrozumiał – „Biedaczyna w Chrystusie również zastanawiał się nad swoim miejscem na świecie w tych ostatnich dniach”.

Wpatrywał się w polerowaną mosiężną podstawę świecznika, w której odbijało się jego własne odbicie

Spojrzał na niego. Pochylił się bliżej nad swoim wykrzywionym odbiciem i przyjrzał się jego groteskowemu rysom. Niczym kłamiwe zwierciadła legend, lśniąca powierzchnia ukazywała jego nowe oblicze, ze wszystkimi cechami uderzająco przystojnego mężczyzny – bez śladu dużych uszu, psich zębów ani znanych cech Eljo, którym naprawdę był.

„Spójrz na mnie teraz, ojczu” – powiedział Łazarz z lekkim uśmiechem – „zostałem stworzony na nowo, na twoje podobieństwo”.

Zaśmiał się sucho, uderzył dłonią w stół i zawołał w stronę drzwi i strażników: „Już jestem na miejscu!” . „ Patrzcie!” – zawołał sarkastycznie, wskazując na świecznik. „Jestem taki jak wy; więc możecie mnie puścić – nie jestem już latającym człowiekiem!”

Udawał śmiech i czekał na odpowiedź. Krople potu spływały mu po policzkach . Słyszał jednak tylko głosy i odgłosy żołnierzy, przygotowujących się do obrony. Fałszywy uśmiech Łazarusa zniknął.

Żołnierz krzyknął z zewnątrz: „Trzymamy te drzwi naszym życiem”.

Łazarz odpowiedział na rozkaz żołnierza , warcząc: „Więc trzymaj się tego, ale trzymaj to otwarcie ” abym mógł się uwolnić!”

Żołnierz zdawał się go ignorować, prawdopodobnie nadal zajmując się przygotowaniami do bitwy.

Łazarz poskarżył się kłamiącemu lustru: „Chcę mnie chronić, odmawiając mi możliwości zbawienia?” Odsunął się od swojego powykręcanego odbicia i westchnął, ocierając strużkę potu na czole.

„Drum-drum-drum—” Z oddali dobiegał dźwięk powolnego, równomiernego uderzenia.

Był głęboki i rezonujący – hałas mógł przypominać potężne i nieustanne bicie serca całego świata, którego ciągłe pogłosy dudniły przez każdą kamienną powierzchnię pomieszczenia.

Łazarz siedział niczym posąg, wpatrując się w wirujące płomienie kandelabrow ; jego uszy były nastawione i, nasłuchując odległych, ale narastających krzyków i wrzasków o morderstwie i chaosie – bitwa zdawała się szaleć, teraz w środku zamku. Gdy hałas śmierci coraz bardziej się do niego zbliżał, tak że niegdyś niezrozumiałe okrzyki ludzi przekształciły się w słyszalne słowa, a następnie w wyraźne imiona i wezwania do broni zdeterminowanych ludzi na wojnie, Łazarz mógł po prostu siedzieć, słuchać, spekulować i zastanawiać się nad swoim losem pod ręką Hugona. „Ojczu” – pomyślał na głos – „Od dnia twojej śmierci – pomijając wszystko czy manuskrypt, z wyjątkiem zniszczonej i podartej mapy świata – być może zebrałem w tak krótkim czasie więcej z tego niegodziwego miejsca, niż jakiegokolwiek opactwo mogłoby naprawdę ujawnić”. Padł w płomieniach. Łza popłynęła mu po policzku.

~*~

Niezmiennie ludzie Hugona przebijali się przez strażników D'Alcicourta , zastępując ich nowymi ludźmi. Łazarz słyszał wszystko – nawet ostatnie słowa serdecznego

modlitwę, kiedy łucznicy Hugona zrzucili całą formację, w której stali. Usłyszał, jak ranni żołnierze błagają ludzi Hugona, zanim ich słowa zamarły, z wyciem lub Jęknął. Usłyszał głosy dowodzące, nakazujące ludziom usunięcie ciał i zajęcie się drzwiami. Słyszał niepokój w rozmowach nowo wymienionych strażników, gdy szeptali między sobą o latających diabłach, ohydnych potworach, Wielkiej Zarazie, złych znakach, objawieniach Zła i innych zasłyszanych przepowiedniach. Zaiste, Łazarz słyszał to wszystko – i miał już dość.

Wpatrywał się gniewnie w kandelabr. Jedna po drugiej świece gasły i gasły. A pod blaskiem ostatniego knota dostrzegł zupełnie inne, groteskowe odbicie samego siebie. W nowych zakrętach i kątach mosiężnej podstawy lampy, patrząc pod nowym kątem, ujrzał bestię o posturze człowieka, z długimi uszami i wydłużoną twarzą, która mogła przypominać wystający i przesadnie wydatny psi pysk. Zaciśnął szczęki, odrzucił nowo zdeformowany obraz siebie i skierował wzrok w stronę drzwi, skąd wciąż słyszał strażników szepczących i zastanawiających się nad nim na głos.

Wstał od stołu, chwycił świecznik i cisnął nim o prymitywne drzwi; jego rozbite kawałki rozsypały się po podłodze. „Nie jestem latającym diabłem! Nie jestem potworem! Jestem... ”

Złapał oddech, wybiegł i walnął pięścią w drzwi, krzycząc: „Kto jest prawdziwym Potworem, jeśli nie ten, który zabija swojego brata? I z jakiego powodu? Żeby pilnować tych samych drzwi, co jego brat, przed nim – i trzymać mnie tutaj, kiedy nigdy nie zabiłem? Nie, wy jesteście Potworami! Wy jesteście Diabłami! Wy jesteście zarazą wszystkiego, co istnieje

Dobrze i słusznie! Jesteś zarazą!”

Od strażników dzieliły go zaledwie cale drewna; nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi – nawet odgłosu przesunięcia stóp czy miarowego oddechu. Odwrócił się i opanował.

ciężkie westchnienie.

Łazarza ogarnęło przemożne poczucie spokoju; spokojnie okrążył stół, kierując się w stronę siana i mrużąc: „Może jestem tym, za kogo mnie uważają”. Uklęknął na słomianym materacu i rozmyślał nad losem Naramsina. „Świat należy do nich. Nie ma miejsca dla latającego...”

Łazarz padł na brzuch i szukał jedynie swojego świata snów, mając nadzieję, że nigdy się nie obudzi; i nigdy więcej nie stanie w obliczu koszmaru, który z czasem poznał jako świat Człowieka. Naprawdę tęsknił za miejscem ciemności i głębokiego cienia, gdzie nawet dni były jak noc. Nie pragnął niczego, może poza czymś w rodzaju...

Królestwo Pustki, gdzie wszystko jest niczym. To był ten zagracony strych Stworzenia, gdzie gromadziły się wszystkie mniej szczęśliwe i odrzucone stworzenia; jak odstrzelona mucha, złapana w sieć ryba, zabita jagnięcina, a może nawet – latające potwory.

[Koniec rozdziału 15]



Niniejsze dzieło literackie powstało wyłącznie z dedykacją

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~